

Albert Camus

**EGZORTA DO LEKARZY
NA CZAS EPIDEMII DŻUMY**

Przełożyła Anna Wasilewska

Egzorta do lekarzy, tekst opublikowany w kwietniu 1947 roku w *Cahiers de la Pléiade* (Zeszyty Plejady) pod tytułem *Archives de «la Peste»* (Archiwa Dżumy), powstała prawdopodobnie w roku 1941, sześć lat przed wydaniem *Dżumy*, i należy do materiałów warsztatowych tej wielkiej powieści. Ponieważ *Dżuma* Alberta Camusa jest nadal czytana we wszystkich językach na całym świecie, seria „Tracts” (Ulotki), dzięki uprzejmej zgodzie spadkobierców, Succession Albert-Camus, proponuje Państwu odkrycie tego nieznanego tekstu, który jest tak bardzo dzisiaj aktualny i zawiera wskazówki dla lekarzy w ich codziennej walce z epidemią.

Dobrzy pisarze nie wiedzą, czy dżuma jest zaraźliwa. Ale mają takie podejrzenie. I dlatego, panowie, są zdania, że należy otworzyć okna w pokoju, w którym odwiedzacie chorego. Trzeba pamiętać o tym, że dżuma może panować także na ulicach i zarazić was niezależnie od tego, czy okna są otwarte, czy też nie.

Ci sami pisarze radzą wam również nosić okulary maskujące i przykładac do nosa kawałek tkaniny nasączonej octem. Noście także woreczek z polecanym w książkach wyciągiem z ziół, do których należą melisa, majeranek, mięta, szalwia, rozmaryn, kwiat pomarańczy, bazylia, tymianek, macierzanka, lawenda, liść wawrzynu, skórka cytryny i łupina owocu pigwy. Pożądane byłoby noszenie okrycia z ceraty. Można się z tym zgodzić. Ale trudno przyjąć inne zalecenia, na które godzą się dobrzy i źli pisarze. Po pierwsze, puls chorego należy zbadać dopiero po zwilżeniu palców octem. Odgadujecie powód. Ale jeszcze lepiej byłoby tego nie robić. Bo jeśli chory ma

dżumę, to taki rytuał jej nie pokona. Jeśli nic by mu nie dolegało, nie kazałby was wzywać. W czasie epidemii każdy sam dba o swoją wątrobę, żeby ustrzec się niedopatrzenia.

Po drugie, nigdy nie należy patrzeć choremu prosto w oczy, żeby nie znaleźć się w zasięgu jego oddechu. Jak również, jeśli pomimo wahania co do użyteczności tej metody otworzyliście okno, lepiej nie ustawiać się pod wiatr, bo istnieje ryzyko, że nanieście on rzężenie zadżumionego.

Nie odwiedzajcie pacjentów, będąc na czczo. Nie byłibyście odporni. Ale też nie jedzcie za dużo. Grozi to zbytym odprężeniem. A jeśli pomimo wszystkich środków ostrożności coś z tego jadu dostanie się wam do ust, nie będzie już ratunku, chyba że podczas wizyty powstrzymacie się od przełykania śliny. To zalecenie najtrudniejsze do spełnienia.

Przestrzeganie tego tak czy owak nie zwolni was od dalszych działań. Trzeba też spełnić inne warunki, niezbędne dla ochrony ciała, jakkolwiek dotyczą stanu ducha. „Żaden człowiek, mawiał pewien stary pisarz, nie może sobie pozwolić na dotknięcie czegoś, co w zadżumionym kraju należy do zarażonego”. Dobrze powiedziane. I nie ma w nas takiego miejsca, którego nie powinniśmy oczyścić, choćby sekretnie, żeby zapewnić sobie niewielkie szanse powodzenia, jakie nam zostały. Dotyczy to przede wszystkim was, lekarzy, którzy przebywacie, na ile to możliwe, blisko

zarazy, i przez to wydajecie się tym bardziej podejrzani. Musicie być zatem wzorcowi.

Po pierwsze, nigdy nie wolno się bać. Widywano już ludzi doskonale wykonujących zawód żołnierza, pomimo że odczuwali strach przed kulą armatnią. Pocisk uśmierca jednak zarówno śmiałka, jak i tchórze. Na wojnie rządzi przypadek, ale przypadek odgrywa niewielką rolę w czasie dżumy. Strach psuje krew i podgrzewa płyny ustrojowe, piszą o tym we wszystkich książkach. Sprzyja zatem rozwojowi choroby, a jeśli ciało ma odnieść zwycięstwo nad infekcją, dusza musi być silna. Tylko strach przed ostatecznym końcem nie budzi wątpliwości, ból jest stanem przejściowym. Zatem wy, lekarze dżumy, musicie się uodpornić na myśl o śmierci i pogodzić się z nią przed wejściem do królestwa, które szykuje nam dżuma. Jeśli uda wam się zwyciężyć w tej walce, odniesiecie zwycięstwo wszędzie i będziecie się uśmiechać pomimo grozy. Wniosek jest taki, że potrzebna jest wam pewna filozofia.

We wszystkim musicie też zachować umiar, co wcale nie oznacza wstrzeźliwości, która byłaby innym nadmiarem. Dbajcie o nastrój rozumnej wesołości, żeby przygnębienie nie zaburzyło wam krwi i nie przygotowało jej do rozpadu. Nie ma nic lepszego od spożywania wina w rozsądnych ilościach, żeby choć trochę rozrzedzić panującą w zadżumionym mieście atmosferę przerażenia.

Tak czy inaczej, zachowajcie umiar, który jest pierwszym wrogiem dżumy i naturalną zasadą postępowania człowieka. Nemezis wcale nie była, jak was uczono w szkole, boginią zemsty, lecz boginią umiaru. A jej straszliwe kary osiągały ludzi tylko wtedy, gdy popadali w rozprężenie i przebierali miarę. Dżuma bierze się z przekroczenia miary. Sama jest przekroczeniem miary i nie potrafi się powstrzymać. Musicie o tym pamiętać, jeśli chcecie z nią walczyć, zachowując jasność umysłu. Nie dawajcie wiary Tukidydesowi, który mówiąc o dżumie w Atenach, powiedział, że lekarze nie byli użyteczni, ponieważ w zasadzie leczyli chorobę, której nie znali. Plaga lubi tajne kryjówki. Wnieście do nich światło rozumu i bezstronności. Będzie to łatwiejsze, o czym się przekonacie, od nieprzełykania śliny.

Musicie też stać się panami samych siebie. I na przykład domagać się przestrzegania prawa, które wprowadziliście, takiego jak nakaz izolacji i kwarentanny. Jeden z historiografów Prowansji twierdzi, że dawniej, gdy ktoś z zakazem wychodzenia wymykał się z domu, rozbijano mu głowę. Tego nie chcecie. Ale nie zapominajcie też o interesie ogółu. Nie róbcie wyjątków od tych zasad w czasie, kiedy są użyteczne, nawet jeśli serce wam się ściska. Żąda się od was, abyście po trosze zapomnieli, kim jesteście, nigdy nie zapominając o swoich obowiązkach. To zasada niezakłóconego poczucia godności.

Pozostaje wam, uzbrojonym w takie środki i przy-
mioty, nie poddawać się zmęczeniu i zachować świe-
żość wyobraźni. Nie możecie, nigdy nie powinniście
przyzwyczajać się do widoku ludzi padających dzisiaj
na naszych ulicach jak muchy, tak jak było zawsze,
odkąd w Atenach dżuma zyskała swoją nazwę. Nie
przestaniecie odczuwać wzburzenia na widok tych
szczerniałych gardeł, o których mówi Tukidydes, z któ-
rych sączy się krwawy pot, a chrapliwy kaszel z tru-
dem wyrywa im skąpe i słone plwociny barwy szafranu.
Nigdy nie obcujcie ze zwłokami, do których nie
zbliżają się nawet drapieżne ptaki, żeby nie wystawić
się na ryzyko zarażenia. I nadal będziecie się bunto-
wać przeciwko temu straszному zamętowi, kiedy ci,
którzy odmawiają opieki innym, giną w samotności,
podczas gdy ci, którzy się poświęcają, umierają w gro-
madzie; kiedy nie ma już naturalnego przyzwolenia
na rozkosz, a dobry uczynek jest pozbawiony war-
tości; kiedy tańczy się na krawędzi grobów; kiedy
kochanek odtrąca kochankę, żeby nie przekazać jej
choroby; kiedy ciężar zbrodni nigdy nie spoczywa
na zbrodniarzu, ale na ofiarnym zwierzęciu, które
zostaje wybrane w zamieszaniu godziny trwogi.

Ukojona dusza jest bardziej nieugięta. Pozostanie-
cie nieugięci w obliczu tej osobliwej tyranii. Nie bę-
dziecie już służyć religii równie starej jak najdawniej-
sze wierzenia. Ona zabiła Peryklesa, chociaż chciał
mieć tylko tę zasługę, żeby żaden obywatel nie musiał

przywdziewać żałoby, i trwa nieprzerwanie od czasu tamtego słynnego mordu aż do dnia, w którym żałoba spadła na nasze niewinne miasto, zdziesiątkowała ludzi i zażądała poświęcenia dzieci. Jeśli mimo wszystko ta religia miałaby pochodzić od nieba, trzeba by uznać, że niebo jest niesprawiedliwe. Dojście do tego punktu nie napełni was jednak dumą. Przeciwnie, często zdarzy się wam pomyśleć o własnej niewiedzy, żeby się upewnić, że zachowujecie umiar, bo tylko umiar może zapanować na plagami.

Nie zmienia to faktu, że nic nie jest łatwe. Pomimo waszych masek i woreczków, octu i ceraty, pomimo waszej pogodnej odwagi i nieustraszonego wysiłku, nadejdzie dzień, kiedy nie zdołacie już znieść tego miasta konających, tego tłumu, który krąży po rozgrzanych i zakurzonych ulicach, tych krzyków, tej paniki bez przyszłości. Nadejdzie dzień, w którym zechcecie wykrzyczeć swoją odrazę do wszechobecnego strachu i cierpienia. Tego dnia nie będzie już innego lekarstwa niż litość, która jest siostrą ignorancji.

EXHORTATION AUX MÉDECINS DE LA PESTE

Copyright © Les cahiers de la Pléiade, 1947; Œuvres Complètes, II.

Éditions Gallimard, 2006

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Państwowy Instytut Wydawniczy, 2020